

Pocztówka z globalnej wioski

Andrzej Koraszewski

Na ile politycy zachodni są świadomi, że sama walka z terroryzmem islamskim (przy założeniu, że nie wolno go nazwać islamskim), i starania o pomoc w walce z terroryzmem krajów finansujących ten terroryzm, wzmocniły islamskie totalitaryzmy i nasiliły konflikt między dwoma odłamami islamu?



Przewidując tragedię przeludnienia i nieprawdopodobnej klęski głodu, Malthus miał rację. Wszystko na to wskazywało. Nie przewidział rewolucji w rolnictwie, niesamowitego wzrostu plonów, który pozwolił na wykarmienie wielokrotnie większej liczby ludzi niż można to było przewidzieć w końcu XVIII wieku. Nawozy, nawadnianie, mechanizacja to wszystko zdecydowało o tym, że doskonały esej Malthusa okazał się nic nie wartym strachem na wróble.

Obecna rewolucja innowacyjno-naukowa zmienia świat w nieprawdopodobnym tempie. Już po śmierci Mao zasadnie przewidywano, że setki milionów Chińczyków może paść ofiarą śmierci głodowej. Perspektywa głodowej klęski pchnęła Chińczyków na drogę reform gospodarczych, które zmieniły kraj zagrożony największą katastrofą głodową w dziejach ludzkości w najszybciej rozwijający się region świata.

Ostrożnie z optymizmem. Chiny uniknęły klęski głodu spowodowanej ideologicznym obłędem. Zarówno wybór stawki na reformy, jak i z drugiej wybór strategii wprowadzania tych reform były z jednej strony dziełem przypadku, układu sił, jak i geniuszu jednego człowieka. Świadomość konieczności reform była w Indiach starsza, mogłoby się zdawać, że wola była równie silna, ale rezultaty są znacznie skromniejsze. Feudalizm w Indiach ma się nadal zupełnie dobrze, rozmontowywanie feudalnej i kastowej struktury społecznej idzie bardzo opornie, zmiana mentalności hinduskich elit wydaje się ciągle odległa.

Współcześnie najbardziej niepokoi świat islamu. Coraz częściej słyszymy tak lub inaczej wyrażane obawy, że niezdolność dołączenia krajów muzułmańskich do globalnej wioski z gospodarką opartą na wiedzy może doprowadzić do załamania się zachodniej cywilizacji, która pięć stuleci temu przejęła pałeczkę w rozwoju nauki od cywilizacji arabskiej. Pokazując jak ta wizja kształtuje się w świadomości społecznej Adam Szejfeld na łamach „Studia Opinii” [pisał](#):

„Niebo poprzebijane szpicami minaretów, dachy przykryte kopułami meczetów, leje w ziemi po dawnych kościołach.... Wysadzone w powietrze pomniki, złupione muzea, spalone Biblie zastąpione Koranem... Śniade dzieci krzykliwie bawiące się na każdym rogu, kobiety w czerni spacerujące parami albo w żeńskich grupach, mężczyźni z głowami ogolonymi do skóry i brodami do piersi... Getta dla niewierzących Europejczyków, wydzielone dzielnice dla cudem ocalałych chrześcijan... To za 50 lat widok ulic i placów Rzymu, Paryża, Londynu, Berlina, a nawet... Warszawy. Widok rysowany grubą kreską przez przeciwników otwarcia Europy na uciekinierów z krajów opanowanych przez barbarzyńskie wojny. Uchodźców z państw, w których akty ludobójstwa jednych przeciw drugim nie wiadomo o co i nie wiadomo po co, to dzień powszedni. To widok niemalże rasistowski, ale działający na wyobraźnię w walce tych, co są „przeciw” z tymi, co są „za”, otwieraniu „drzwi i

okien” na nieograniczoną falę imigracji do Unii Europejskiej.”

Podobnie jak w przypadku przepowiedni Malthusa, ta czarna wizja jest projekcją obecnej sytuacji w krajach islamu i oczywistej bezradności Zachodu na coraz wyższą falę uciekinierów z tragicznego świata wojny i terroru. Uciekinierów szczególnych, opornych na integrację, wojowniczych i zapowiadających przejęcie naszego świata. Dzisiejszy obraz niektórych dzielnic Londynu, Paryża, czy Malmö wydaje się uzasadniać taką czarną wizję.

Te wielomilionowe masy nowych imigrantów nie wtapiają się w nasze społeczeństwa, przeciwnie, wydają się mieć niesłuchanie silną wolę narzucenia nam swojej kultury. Czy rzeczywiście aż tak oporne? W ostatnich dziesięcioleciach w Europie i Ameryce zmieniła się polityka migracyjna na bardziej otwartą, bardziej sprzyjającą rozwojowi kultur społeczności imigrantów. Oznaczało to nie tylko zachęcanie do podtrzymywania języka i religii przodków, ale otwartość władz centralnych i lokalnych na kontakty z grupami imigranckimi za pośrednictwem ich religijnych przywódców. Był to jeden z istotnych czynników wzmocnienia barier między przybyszami a społeczeństwami gospodarzy. Chciano okazać życzliwość kulturze przybyszów, a okazano ją najbardziej konserwatywnym siłom w tej kulturze, siłom, które przeniosły na nowy grunt terror, przed którym ci imigranci uciekają, do społeczności, w których się chronią.

Mamy tu kilka ważnych pytań: dlaczego rządy krajów muzułmańskich uciekają od nowoczesności, dlaczego w miarę pogłębiania się zapaści cywilizacyjnej wpadają coraz głębiej w religijny fundamentalizm, a z drugiej strony dlaczego imigranci z tych krajów, w odróżnieniu od imigrantów z Indii czy Wietnamu, stali się czynnikiem, który poważnie destabilizuje porządek społeczny państw zachodnich?

Wielokulturowość jest wartością i to nie tylko wartością moralną, wielokulturowość może być jednym z motorów rozwoju. Pięknie [mówił o tym](#) izraelski dyplomata arabskiego pochodzenia, George Deek:

„Przyjaciele, gdzie tylko jakiś naród – od Aten do Stanów Zjednoczonych – wita różne ludy i kultury, rozkwita nauka, sztuki wyzwolone, filozofia i technologia. Jednak, gdy tylko naród próbuje oczyścić swoje szeregi, od Hiszpanii czasów Inkwizycji do nazistowskich Niemiec i dzisiejszego politycznego islamu, traci swoją duszę, a wraz z nią jakąkolwiek szansę na postęp. Logika jest prosta: tylko kiedy jesteś otwarty na ludzi, którzy są inni, możesz być otwarty na idee, które są inne.”

George Deek jest chrześcijaninem, mówił w tym wystąpieniu o swojej drodze do pracy w izraelskiej służbie dyplomatycznej, mówił również o arabskim i muzułmańskim świecie skażonym nienawiścią, sparaliżowanym frustracjami i niezdolnym do spojrzenia w przyszłość.

Kiedy przywódcami społeczeństwa są oszaleli z nienawiści frustraci, ci którzy chcą się wyrwać z błędnego koła nienawiści, są ich pierwszymi ofiarami.

Burmistrzem Rotterdamu jest muzułmanin, Ahmed Aboutaleb. Po zamordowaniu pracowników redakcji Charli Hebdo mówił do swoich braci w wierze, że ci, którzy nie chcą respektować prawa kraju, w którym mieszkają, powinni stąd wypieprzać. W kilka dni później, już innymi słowami [mówił to samo](#). Rotterdam jest jednym z najbardziej wielokulturowych miast w Europie. Mieszkają tam ludzie z 174 narodów i wszystkich możliwych religii. On sam jest muzułmaninem i stwierdza, że warunkiem pokojowego współistnienia jest przestrzegania prawa, a kto tego prawa nie szanuje, niech szuka sobie innego miejsca na ziemi.

Ahmed Aboutaleb jest wyjątkiem. Inni liberalni muzułmanie albo wtapiają się w społeczeństwo gospodarzy trzymając się jak najdalej od muzułmańskich dzielnic i organizacji, albo, jak kanadyjski muzułmanin, Tarek Fatah, podejmują próby działań na rzecz integracji, które są torpedowane przez

zachodnich liberałów, zwolenników nie wielokulturowości, a owej przeklętej multi-kulti.

Na marginesie listu liberalnych muzułmanów do „New York Timesa” Tarek Fatach pisał:

„Biały Dom, zamiast poprzeć tych postępowych muzułmanów w ich dążeniu do reform, kompletnie ich zignorował, co uczyniły też wszystkie media oprócz Fox News. Okazuje się, że administracja Obamy kolejny raz jest ślepa na kwestie islamizmu.”

W Europie i Ameryce widzimy tę samą tendencję – wyciągania rąk do najbardziej konserwatywnych przywódców środowisk muzułmańskich i odtrącania muzułmańskich liberałów. Trudno o wątpliwości, że jest to działanie samobójcze, które czyni wizję przedstawioną przez Adama Szejnfelda bardziej prawdopodobną.

Szejnfeld nie koncentruje się jednak na problemie polityki imigracyjnej, pisze, że konieczne są działania na terytoriach, skąd ludzie zmuszani są do ucieczki. Problem jednak polega na tym, że wielokrotne interwencje militarne przyniosły skutki odwrotne od zamierzonych. Bin Laden twierdził, że Al-Kaida była produktem Ameryki i w pewnym sensie miał rację, chociaż rzeczywistość była znacznie bardziej skomplikowana niż ją przedstawiał.

Państwo Islamskie wyłoniło się w politycznej próżni pozostawionej po ingerencji w Iraku, jako efekt narastającego konfliktu szyicko-sunnickiego, jest uzbrojone po zęby w amerykańską broń, zdobytą praktycznie rzecz biorąc bez walki na armii irackiej. Również interwencja w Libii spowodowała, że broń o wartości miliardów dolarów znalazła się w rękach fanatycznych wrogów nowoczesności, demokracji i liberalizmu.

Wybór pierwszego czarnego prezydenta Ameryki to było zwycięstwo nad rasizmem i głosem amerykańskiego społeczeństwa na rzecz wielokulturowości. Niestety ten prezydent sprzymierzył się natychmiast z najbardziej mrocznymi siłami świata muzułmańskiego, z Bractwem Muzułmańskim, z finansującą terroryzm wahabicką Arabią Saudyjską (do czasu jej buntu przeciw amerykańskiej polityce popierania programu irańskich zbrojeń atomowych) i z eksportującym islamską rewolucję Iranem.

Wniosek Adama Szejnfelda, iż należy podjąć działania na terytoriach, skąd ludzie zmuszani są do ucieczki, jest z pewnością słuszny. Musimy jednak odpowiedzieć na pytanie o jakie działania mogło by tu chodzić i co mogłoby być realne?

Nie mamy badań na temat tego, jak w świadomości polityków europejskich przedstawia się obraz sytuacji ani jakie widzą środki zaradcze. Jako poseł do Parlamentu Europejskiego Adam Szejnfeld wie zapewne znacznie więcej niż ktokolwiek z nas na temat rozkładu postaw i poglądów polityków na interesujący nas temat, my jesteśmy skazani na wróżenie z tego materiału, który przekazują media. Tu mamy z jednej strony polityków domagających się zaostrzenia polityki imigracyjnej, wzmocnienia kontroli granicznych, wydalania imigrantów łamiących prawo, radykalnego ograniczenia polityki łączenia rodzin, zmiany systemu dawania świadczeń socjalnych, a wreszcie zatapiania łodzi przemytników. Z drugiej strony mamy obóz dobroci, czyli zwiększania kontaktów z konserwatywnymi przywódcami społeczności imigrantów, dalszych ustępstw w rodzaju przyzwolenia na sądy szariackie i kulturowej autonomii imigranckich bastionów, włącznie z akceptacją misyjnej działalności politycznego islamu kształcącego na Zachodzie islamskich terrorystów.

Jeszcze trudniej odpowiedzieć na pytanie, jak klasa polityczna widzi obraz sytuacji w krajach islamu oraz jakie postrzega możliwości przeciwdziałania dalszemu nasilaniu się konfliktów militarnych w świecie islamu, jakie działania uważa za słuszne i możliwe, aby wesprzeć tendencje reformatorskie w tym świecie?

W chwili obecnej takie reformatorskie zamiary deklaruje tylko prezydent Egiptu Sisi, który nie tylko nie otrzymuje poparcia, ale jest wręcz izolowany. Ten brak poparcia może, paradoksalnie, zwiększyć jego szanse. Dalszy rozwój wydarzeń w Egipcie jest całkowicie nieprzewidywalny, ale w całym świecie islamu wydaje się to być jedyny punkt dający jakąś nadzieję na zmianę.

Obraz sytuacji z innych miejsc, który otrzymujemy za pośrednictwem mediów, to obcinanie głów, zamachy bombowe, porwania, palenie kościołów i meczetów, a więc to wszystko, co składa się na przedstawioną wyżej wizję naszego świata za kilkadziesiąt lat.

Amerykański ekonomista David P Goldman, autor książki *How Civilizations Die (and Why Islam is Dying, Too)*. twierdzi, że to co widzimy to konwulsje słabnącej religii. Pokazuje gwałtowny spadek przyrostu naturalnego w świecie islamu, pisze, że islam ma za sobą dwa stulecia gospodarczej stagnacji, podczas których Zachód dokonał gigantycznego skoku technicznego, naukowego i obyczajowego. Sekularyzacja na Zachodzie była powolna i nie powodowała aż tak gwałtownych wstrząsów społecznych. Islam w zderzeniu z świeckimi ideami Zachodu jest w amoku.

Europejska konfrontacja z nowoczesnością w XIX i XX wieku była tragiczna, w reakcji na nowoczesność zafundowaliśmy sobie dwa totalitaryzmy, islamska konfrontacja jest jeszcze bardziej dramatyczna. Władcy za wszelką cenę próbują zachować feudalizm. Generałowie z reguły pochodzą z warstwy ziemiańskiej lub z królewskich rodzin. System szkolnictwa nastawiony jest na odnawianie elit bez większej ruchliwości społecznej. Powoduje to znacznie większy lęk przed jakąkolwiek zmianą niż chęć podjęcia reform.

Na ile politycy zachodni są świadomi tych hamulców broniących przed próbami dostosowania świata islamskiego do wymogów globalnej wioski? Czy szukają strategii wspierania reform?

Na ile politycy zachodni są świadomi, że sama walka z terroryzmem islamskim (przy założeniu, że nie wolno go nazwać islamskim), i starania o pomoc w walce z terroryzmem krajów finansujących ten terroryzm, wzmocniły islamskie totalitaryzmy i nasiliły konflikt między dwoma odłamami islamu? Jaka jest percepcja konfliktu sunnicko-szyickiego i jaka jest świadomość, że najgroźniejszym przeciwnikiem Zachodu może okazać się Turcja, czekająca, aż arabsko-perski konflikt wyczerpie lokalnych przeciwników? Jak postrzegane są możliwe scenariusze w najbliższych latach?

Patrząc z dzisiejszej perspektywy możliwa jest długotrwała kontynuacja wyniszczających wojen zastępczych, które stopniowo będą prowadziły do dalszej destabilizacji całego regionu. W każdym momencie może wybuchnąć wojna między Iranem a Arabią Saudyjską, w której niemal z pewnością zaangażują się inne państwa sunnickie. Wynik i konsekwencje takiej wojny są całkowicie nieprzewidywalne – od błyskawicznego zwycięstwa Iranu, po wieloletnią wojnę pozycyjną. Trudno sobie wyobrazić zwycięstwo Arabii Saudyjskiej nad Iranem, ale wojna mogłaby doprowadzić do buntu społeczeństwa w samym Iranie.

Ewentualna przegrana Assada w Syrii mogłaby spowodować osłabienie impetu irańskiej ekspansji, ale i wzrost siły Państwa Islamskiego. Wszystkie te scenariusze są dość ponure, jednak prawdziwa groza może być związana z połączenia trwającego dramatu konfliktów zbrojnych z katastrofą w postaci dramatycznych braków wody.

Dziennik „Israel Hayom” [opublikował 10 maja 2015](#) krótki artykuł Daniela Pipesa, który zaczyna się od informacji o wypowiedzi sprzed dwóch tygodni byłego irańskiego ministra rolnictwa, a obecnie doradcy wiceprezydenta do spraw zaopatrzenia w wodę, Issy Kalantari. Kalantari [powiedział](#) grupie dziennikarzy, że 70 procent Irańczyków nie będzie miało innego wyboru jak porzucić swoje miejsca zamieszkania. Jego zdaniem 30 do 50 milionów Irańczyków będzie poszukiwać możliwości przeżycia poza Iranem. Ta apokaliptyczna przepowiednia może się wydawać grubą przesadą, gdyby nie znane

fakty. Ponad dwie trzecie irańskich miast znajduje się na granicy kryzysu zaopatrzenia w wodę, wiele wsi jest bez szans na nawadnianie pól, a wodę pitną się dowozi.

Podobna sytuacja jest w innych miejscach na Bliskim Wschodzie. Rabunkowa gospodarka wodna w połączeniu z wojną przynosi szybko kumulujące się efekty. Gaza – pisze Daniel Pipes – jest hydrologicznym koszmarem z wyciekami z kanalizacji zatruwającymi źródła wody pitnej. W Jemenie Saana będzie prawdopodobnie pierwszą stolicą na świecie bez możliwości zaopatrzenia mieszkańców w wodę. W Syrii wydano 15 miliardów dolarów na projekt irygacyjny tworzony w latach 1988-2000, który okazał się katastrofalny. W latach 2002-2008 wyschło ponad 400 tysięcy nielegalnych studni, rezerwy wody spadły o połowę, o tyle samo spadły plony zbóż, ponad ćwierć miliona rolników porzuciło swoje gospodarstwa nie z powodu wojny, a z powodu braku wody. W opanowanym obecnie przez Państwo Islamskie regionie Raqqą wody gruntowe są wyczerpane od 2010 roku i setki wsi zostało porzuconych. W tym regionie całkowicie załamały się uprawy jęczmienia i pszenicy. Liczba palm daktylowych zmniejszyła się z 9 milionów do trzech.

Podobnie ponure są dane dotyczące Pakistanu i wielu krajów Afryki.

Przepowiednie, że woda stanie się największym problemem XXI wieku słyszeliśmy od tak dawna, że przestaliśmy na nie reagować. Niemniej już dziś zalewający zachodni świat imigranci, to uciekinierzy nie tylko przed wojną i chaosem. Desperacja całych narodów uciekających przed klęską braku wody może się okazać tsunami, na które nikt nie ma środków zaradczych.

Podobnie jak w przypadku zbliżającej się klęski głodu w końcu XVIII wieku i tym razem wybawieniem może okazać się technika. Nowoczesne rolnictwo oparte na kropelkowym nawadnianiu, oczyszczalnie i odzysk wody ze ścieków, odsalanie wody morskiej.

Te techniki są już dostępne, ale wymagają kapitału, energii, oświaty, dyscypliny społecznej, stabilnych rządów. W dzisiejszym świecie islamu pokłada się nadzieję w Bogu i imperialnych ambicjach.

Wielu liberałów muzułmańskiego świata powtarza, że żadne działania Zachodu nie mogą niczego zmienić, jeśli nie pojawią się rządy, które odrzucą teokratyczne mrzonki i będą skłonne do reform. Zachód nie tylko odwrócił się od prezydenta Egiptu, wcześniej zdradził liberałów muzułmańskiego świata flirtując i spiskując z tyranami.

Nie wiem, co można zrobić by zatrzymać grożący nam zalew uciekinierów z tragicznego świata. Prawdopodobnie bardzo niewiele, ale nawet to, co jest możliwe, wymaga spojrzenia prawdzie w oczy, a to w chwili obecnej wydaje się być marzeniem ściętej głowy.

Źródło: www.listywnaszegosadu.pl